



Ekstremalna
Droga Krzyżowa

DROGA

(Pięknego)

ŻYCIA

EKSTREMALNA DROGA KRZYŻOWA dla wielu stała się pomysłem na życie. Sposobem na twórczą pracę nad sobą. Drogą wyjścia ze starego życia i początkiem nowego.

Wchodząc dzisiaj na tę drogę, obiecaj sobie przemianę. Nie myśl o tym, że ma być szybko. Albo niezbyt trudno. Albo, że trzeba. Wyjdź z miejsca, które znasz, do miejsca, które dopiero odkryjesz. Od siebie, którego znasz, do siebie odmienionego. Nie trać czasu. Wyjdź, aby znaleźć lepszy czas. Szukaj lepszego siebie.

ks. Jacek LIOSWA Strykowski

JEZUS NA ŚMIERĆ SKAZANY

Byłam oskarżycielem, sędzią i prokuratorem w jednym.

Julia, nauczycielka

Przez dwadzieścia lat miałam problem z pewną osobą. Nie jestem kłótniwa, więc nie było awantur. Ale nasze relacje były pełne pretensji i wiecznego obrażania się. Postanowiłam zupełnie zmienić taktykę. Moim zadaniem stało się dostrzeżenie w tej osobie czegoś dobrego. Byłam jak wykrywacz metalu. Wyłapywałam najmniejszy życzliwy gest czy słowo. Patrzyłam uważnie i dotarło do mnie, że zupełnie nie znam tej osoby. Nie słucham uważnie, bo z góry wiem, co powie. Tak łatwo przychodziło mi wydawać werdykt w tym jednoosobowym składzie sędziowskim. Byłam oskarżycielem, sędzią i prokuratorem w jednym. Przełomowym momentem była wspólna praca. Zostałyśmy odpowiedzialne za event firmowy. Okazało się, że jej przebojowość i moje opanowanie to doskonałe połączenie. Wygrałyśmy razem.

Wrażliwość zaczyna się wtedy, gdy zaczynam słyszeć.

Piotr, dyrektor sprzedaży

Cały czas uczę się wrażliwości. Jestem facetem i nie jest to dla mnie naturalne. Myślałem, że ludzie mogą osiągać to co ja, wystarczy że chcą. Gdy ktoś mnie prosił o pomoc, gdy zauważałem problemy – nie wiedziałem, co robić. Zastanawiałem się: czemu sobie sami nie poradzili? W efekcie nie robiłem nic. Uciekałem.

Przełom nastąpił, gdy musiałem zmierzyć się z bardzo trudną sytuacją bliskiej osoby. Pamiętam to spotkanie. Nie wiedziałem, co mam zrobić. Długo szukałem w głowie rozwiązań. W pewnym momencie zamieniłem się w słuch. Pytałem,

żeby podtrzymać rozmowę, ale głównie słuchałem. Dzięki temu bardzo dużo usłyszałem i poznałem ważną dla mnie osobę na nowo. To był przełom na mojej męskiej drodze do wrażliwości. Zrozumiałem, że wrażliwość to nie jest moja chęć pomagania. Wrażliwość zaczyna się wtedy, gdy zaczynam słyszeć, z czym boryka się druga strona. Gdy przestaję porównywać.

Zapytano Jezusa, które jest pierwsze ze wszystkich przykazań. Jezus odpowiedział: „Pierwsze jest: Słuchaj, ...”. (Mk12,29-30)

Jezu, nie zostałeś wysłuchany, ale skazany. Nie chcieli Cię poznać, a jedynie osądzić. Nie zrobiłeś nic złego. Po prostu byłeś inny, niż myśleli. Jezu, naucz mnie otwartości.

JEZUS BIERZE KRZYŻ NA SWOJE RAMIONA

Wiem, że pełne zaangażowanie, poświęcenie i rzetelność bardzo rozwijają.

Paweł, przedsiębiorca

Moja droga zawodowa zaczęła się tuż po liceum. Po dwóch latach pra-

cy jako sprzedawca, zostałem zastępcą kierownika sklepu. Miałem 21 lat. Duża zmiana i spore wyzwanie. Pamiętam, jak spałem na zapleczu sklepu, żeby zakończyć wszystkie zadania. Rano nie chciałem tracić czasu na dojazd. Zostawałem, by więcej pracować. Pełne zaangażowanie. Pracowałem na swoją przyszłość. Opłacało się. Zdobywałem doświadczenie, cenne referencje, które mogłem pokazać kolejnym pracodawcom. Po kilku miesiącach podjąłem ryzyko. Aplikowałem na stanowisko zastępcy kierownika w nowo otwieranym, dużym sklepie. Nowe produkty, standardy, szkolenia, rekrutacja pracowników. Podszedłem do tego ambicjonalnie. Zależało mi na rozwoju. Nie było łatwo, ale wiedziałem, że buduję swoją karierę. Po niecałych dwóch latach zdecydowałem się na kolejny drastyczny ruch. Praca zabierała mi sporo czasu. Przestałem uprawiać sport, gorzej się odży-

wiałem, źle się czułem. Zrozumiałem, że ta praca coś mi odbiera. Dostałem wtedy od znajomego propozycję pracy jako magazynier w hurtowni z meblami. Przerzucanie mebli, codziennie kilka do kilkunastu ton. Stanowisko fizyczne, ciężka praca, mniejsza płaca. Ale wizja nowego doświadczenia, poprawy sprawności fizycznej i większej ilości wolnego czasu były wystarczającymi motywatorami. Wiele osób traktowało to jako krok w tył. A ja postanowiłem, że wejdę w tę sytuację z maksymalnym zaangażowaniem. Tak, by to, co robię, wykonywać jak najlepiej i zdobyć kondycję fizyczną. Po kilku miesiącach moje ciało się zmieniło. Przede wszystkim jednak awansowałem na stanowisko głównego zaopatrzeniowca hurtowni. Fajne stanowisko biurowe. Cel osiągnięty, bo założyłem sobie, że jako magazynier nie będę pracował długo. Ale z pełną odpowiedzialnością będę wypełniał moje

obowiązki tak, by być zauważonym i docenionym. Teraz prowadzę z powodzeniem własny biznes. Cenię sobie miniony czas. Wiem, że pełne zaangażowanie, poświęcenie i rzetelność bardzo rozwijają. Kształtują elastyczność, ale też budują nasz wizerunek. A z tym łatwiej o pracę, podwyżki, awanse. Można więcej osiągnąć, łatwiej jest poruszać się w świecie.

Jezu, Twoje 33 lata życia. Tylko tyle czy aż tyle? W dzień nauczałeś, w nocy się modliłeś. Kiedyś zasnąłeś ze zmęczenia w łodzi, gdy wokoło szalała burza. Jezu, nie pozwól mi marnować mojego życia. Udawać życie, by pielęgnować własne lenistwo. Pomóż mi w pełnym zaangażowaniu. Chcę pełnego, prawdziwego życia. Jezu, bądź ze mną.

PIERWSZY UPADEK POD KRZYŻEM

**W milczeniu, w swoistej pustce,
wyruszam w daleką podróż,
z której nigdy nie wracam taki sam.**

Tomek, zakonnik

Na przestrzeni ostatnich siedmiu lat spędziłem blisko 100 dni w samotności i milczeniu. Każdy z tych dni miał jeden jasny cel – lepiej poznać Boga i samego siebie. Pierwsze dni przyniosły uzdrowienie w relacji z rodzicami i wprowadzenie jej na głębszy poziom. Kilka miesięcy później, w trakcie kolejnego czasu milczenia, postanowiłem zostawić dotychczasowe życie i spróbować nowej drogi w zakonie. Kolejne dni przynosiły coraz nowsze odkrycia i wyzwania. W milczeniu, w swoistej pustce, wyruszam w daleką podróż, z której nigdy nie wracam taki sam. Pomimo tego że fizycznie przebywam w tym samym miejscu, czuję się jak podróżnik odkrywający nowe lądy.

Ostatnie 8 dni w milczeniu to kolejne odkrycie. To był 6. dzień, około 4 nad ranem. Przebudziłem się

i nie mogłem zasnąć. Postanowiłem wyjść na zewnątrz. Była gwieździsta noc, wiał lekki wiatr, było dość chłodno. Nieopodal stał niewielki, stylowy kościół, który już od pewnego czasu mnie intrygował. W momencie, gdy wpatrywałem się w niego pośrodku przenikającej ciszy, doświadczyłem nieznaney mi dotychczas obecności Boga. Boga, który nie jest gdzieś tam, daleko, w niebie czy nawet w kościele. To Bóg, który znajduje się we mnie. Tak blisko. I może dlatego miałem problem, żeby Go tam odnaleźć. Boga, który nie tylko jest obecny teraz, ale był przez całe moje życie. Szczególnie wtedy, gdy było trudno. Po tym doświadczeniu zmieniłem się totalnie. Wcześniej szukałem potwierdzenia swojej wartości w innych. Wtedy zacząłem budować siebie i swoje relacje w oparciu o prawdę. Stałem

się wyrazisty. Zrodziłem się na nowo. Mam prawdziwe życie.

Jezu, upadłeś pod ciężarem krzyża. Choć byłeś otoczony ludźmi, to była Twoja samotna droga. Twój ciężar, Twoje cierpienie, Twoja misja. Twoja własna droga. Jezu, naucz mnie w samotności podejmować ważne decyzje. Pomóż mi żyć prawdziwie.

JEZUS SPOTYKA SWOJĄ MATKĘ

Uczymy się bycia szczęśliwymi – szczęściami bliskich, realizujących pragnienia przekraczające nasze rozumienie.

Gosia z rodziną

Maryja widzi swojego Syna na drodze krzyżowej – a ja widzę ją. Też jestem matką. Wyobrażam sobie jej cierpienie.

My, matki, kobiety, tak mamy, że ła-two nam się pisze w głowie scenariusz, jak uszczęśliwić naszych bliskich. Jak ich ochronić przed niebezpieczeństwami, trudami i cierpie-niami. Dla ich dobra, oczywiście. Ile razy słyszeliście: „Dla dobra związku, małżeństwa, dla Twojego dobra – powinienes/powinnaś zrobić...”

Pamiętam, jak mój mąż po swo-jej pierwszej samotnej Ekstremal-nej Drodze Krzyżowej powiedział, że chciałby przejść sam wszystkie dostępne trasy. Raz na miesiąc jed-na nocna wyprawa. Zaakceptowałam jego wędrówkę, gdy w tym samym czasie szli też inni. Pomogła świado-mość, że tylu ludzi też będzie wtedy szło. Ale gdy miał chodzić sam, wy-obrażnia opowiedziała mi o wielu niebezpieczeństwach, które mogły go spotkać.

W tym czasie pracowałam nad sobą

i ćwiczyłam pozytywne nastawienie, mówienie – TAK. Więc się zgodzi-łam. Z każdym kolejnym miesiącem, z każdą kolejną wyprawą moje lęki malały, a mąż rósł w siłę. Wracał inny z tych wypraw. Miało to pozytywny wpływ na całą naszą rodzinę. Z tego czasu został we mnie spokój i otwar-tość na różne potrzeby męża, np. sa-motną wyprawę rowerową – 700 km nad morze. Znajomi nie rozumieli. Koleżanki zakładały, że przeżywam tragedię wewnętrzną. Koledzy męża nie pojowali, jak może zostawić mnie samą z trójką małych dzieci.

Taka otwartość na potrzeby każ-dego z członków rodziny stała się u nas naturalna. Ja jeżdżę na szko-lenia, wyjazdy kobiet, realizuję swoje marzenia, które stopniowo realizu-jemy – wyjazd do stolicy, zdobycie górskiego szczytu, wakacje nad morzem... Nasze życie stało się barw-

niejsze, szczęśliwsze. Uczymy się bycia szczęśliwymi szczęściami bli-skich realizujących pragnienia prze-kraczające nasze rozumienie. I wcale nie musimy wszystkiego robić razem.

„Jakże się to stanie, skoro nie znam męża” (Łk 1,34) Mary-jo, to był początek Twojego otwierania się na nieznanne. Bóg mówi: „myśli moje nie są myślami waszymi” (Iz 55, 8). Maryjo, jakże bardzo musia-łaś się otwierać, by pomieścić w sobie niezwykłą drogę, którą poszedł Twój syn. Dzisiaj pomóż nam, byśmy umieli przyjmować odmienność naszych bliskich i byśmy cieszyli się ich szczę-ściem.

SZYMON Z CYRENY POMAGA DŹWIGAĆ KRZYŻ JEZUSOWI

Wsluchając się w potrzeby żony, zrozumiałem, że to jest nowy wymiar miłości małżeńskiej. Nie boję

się stracić, żeby żona mogła zyskać. Jest to dla mnie najlepszy czas w życiu.

Piotr, mąż i ojciec dwójki dzieci

Myślałem, że miłość małżeńska polega na tym, żebyśmy się dobrze dogadywali z żoną i mądrze wychowywali nasze dzieci. Po 5 latach od ślubu odkrywam na nowo, co to znaczy miłość małżeńska. Gdy kilka miesięcy temu moja żona po narodzinach drugiego dziecka wróciła do pracy, zaczęliśmy dużo rozmawiać o jej zaangażowaniu i rozwoju zawodowym. Zrozumiałem, że praca lekarza bardzo różni się od mojej pracy biurowej, w której mam świetną atmosferę i bardzo dobrą pozycję. Żona podkreślała wielokrotnie, że chciałaby wykazać się w środowisku pracy zaangażowaniem i znacznie podnieść swoje kwalifikacje. Jednak to wyma-

gało zmiany w funkcjonowaniu naszej rodziny. Musiałem przeorganizować swoje aktywne życie, by móc spędzać dużo więcej czasu z dziećmi, gdy żona będzie dłużej w pracy lub na nocnym dyżurze. To był dla mnie przełomowy moment. Sytuacja zewnętrzna niejako zmusiła mnie do wewnętrznej rewolucji. Tak jak Szymona, który pomagał dźwigać krzyż Jezusowi. Zmuszony do tego - mógł się zbuntować lub pomóc najlepiej jak potrafi. Wsluchując się w potrzeby żony, zrozumiałem, że to jest nowy wymiar miłości małżeńskiej. Nie boję się stracić, żeby żona mogła zyskać. Jest to dla mnie najlepszy czas w życiu. Uwielbiam patrzeć na błysk w oku mojej ukochanej, w którym widać pasję i zaangażowanie zawodowe. Jestem głodny jej sukcesów. Nigdy wcześniej nie myślałem, że tak można kochać. Jednocześnie udało mi się przeorganizować swój styl

życia. Nie musiałem rezygnować ze swoich pasji, zaangażowania społecznego czy rozwoju zawodowego. Po prostu pracuję inaczej niż wcześniej, dużo optymalizuję, a moje zabawy z dziećmi są równie rozwijające jak spotkania biznesowe.

Jezu, uczyłeś przykazania miłości wzajemnej. Od tej pory dawanie przestało być ideałem miłości. Stała się nim wzajemność. Nie jest też już potrzebna samowystarczalność. Lepsza jest wzajemność. Czymś naturalnym było połączenie sił Szymona i Twoich w dźwiganiu krzyża. Wzajemność. Jezu, otwórz mnie na prawdziwą miłość we wzajemności.

WERONIKA OCIERA TWARZ JEZUSOWI

Bardzo chciałam być najlepszym słuchaczem i osobą, z którą można dyskutować na różne tematy.

Iwona, analityk medyczny

Od dawna staram się pracować nad tym, by zauważać potrzeby innych. Nazywam tę pracę „treningami uważności”. Gdy kończyłam studia, poznałam panią Basię. Mieszkała u niej moja koleżanka z roku. Pani Basia była emerytowanym profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kiedy się spotykałyśmy, słuchałam jej. Byłam uważna. A ona opowiadała mi o sobie. Ale też o swoich pasjach, o nauce, np. o fizyce kwantowej.

Gdy moja koleżanka się wyprowadziła, pani Basia została sama w ogromnym mieszkaniu. Postanowiłam, że będę ją odwiedzać 1-2 razy w tygodniu, czasem robić zakupy. Przede wszystkim słuchać. To był dla mnie niezły trening. Przed spotkaniem czasem doksztalałam się z fizyki. Wiedziałam, że te 2 godziny w tygodniu znaczą dla nas obydwu bardzo wiele. Bardzo chciałam być

najlepszym słuchaczem i osobą, z którą można dyskutować na różne tematy. Wizyty u pani Basi trwały około 3 lat. To nie były tylko chwile słuchania, ale również pomoc w trakcie jej nagłego pobytu w szpitalu.

Wiem, że pojawiłam się u niej w czasie, kiedy najbardziej tego potrzebowała. A ja oderwałam się od swoich potrzeb. Słuchając jej, pracując z nią, przemieniłam siebie. Zawdzięczam to pani Basi. Dziękuję pani Basiu.

Jezu. Byłeś nauczycielem. Mogłeś po prostu mówić. A jednak: w domu Marii i Marty; u Szymona Faryzeusza czy w czasie próby ukamienowania kobiety – zamieniałeś się w słuch. Normalnie, jak w czasie każdego prawdziwego spotkania, uczestniczyłeś w wymianie myśli. Budowałeś relacje, przyjaźnie. I nas dzisiaj naucz głębokich, przyjacielskich relacji.

DRUGI UPADEK

Kiedy miałem 15 lat, trafiłem do Ochotniczej Straży Pożarnej w mojej wiosce.

Działał tam człowiek, który dużo robił dla nas, młodych. zaproponował przygotowanie nas do rejonowych zawodów pożarniczych. Zaczęliśmy trenować już w zimie, by wystartować we wrześniu. Do naszych ćwiczeń wprowadził elementy zapasów i karate, by wzmocnić i uelastyczyć nasze ciała.

W lecie przyszedł czas na treningi interwałowe. Czy byliśmy prowincjonalnymi amatorami? Zawody to była dla nas wielka rzecz. Chcieliśmy wygrać.

Zaraziłem się jego zaangażowaniem. Dawałem z siebie wszystko

i zostałem dowódcą drużyny. Nigdy nie narzekałem na treningach. To ukształtowało moją psychikę.

Pamiętam dzień zwycięstwa: nasza drużyna 15-latków zbliżyła się wynikiem do zwycięzców w kategorii seniorów, wśród których byli też zawodowi strażacy. Wspaniale było czuć, że jesteśmy idealnie zgrani, szybcy, opanowani. Że zdeklasowaliśmy resztę drużyn. Do dzisiaj pamiętam o tym, że nie warto narzekać. Bo zwycięstwo, nawet w małej sprawie, może być odniesione w wielkim stylu. Bez narzekania, bez skupiania się tylko na problemach. Z nastawieniem, że po drugiej stronie trudów jest zwycięstwo.

Zwycięstwo, nawet w małej sprawie, może być odniesione w wielkim stylu.

Mateusz, manager projektów

Jezu, nie miałeś życia usłanego różami. Już jako dziecko stałeś się uchodźcą. Stosunkowo wcześniej zmarł Twój ojczym.

Sam utrzymywałeś dom. A potem, choć robiłeś same dobre rzeczy, wciąż miałeś wielu wrogów. Jezu, naucz nas determinacji. Odwagi pokonywania trudności. Pomóż nam, byśmy

w codziennym życiu trenowali się w małych sprawach i abyśmy kiedyś wygrali wszystko.

JEZUS SPOTYKA PŁACZĄCE NIEWIASTY

Udało mi się zrozumieć, że to, co czuję, samo w sobie nie jest złe ani dobre. To po prostu informacja. Trzeba ją zrozumieć i zdecydować, co chcę z nią zrobić.

Ania, lekarka

Emocjonalność to potężna siła. Warto umieć z niej dobrze korzystać. Gdy wyobrażam sobie sce-

nę spotkania Jezusa z płaczącymi niewiastami, to wydaje mi się, że one tego nie potrafiły.

W szkole średniej miałam nauczycielkę, która – jak teraz mi się wydaje – raczej dawała się nieść swoim emocjom, nie próbując ich bliżej poznać i przepracować. Atmosfera na jej lekcjach zależała od jej aktualnego humoru, który był nieprzewidywalny i zupełnie niezależny od nas. Zaraz po jej wejściu do klasy byliśmy w stanie odczytać, jak będzie tego dnia – napięcie i irytacja wróżące przykre komentarze i odpytkę, czy uśmiech, dający nadzieję na względny spokój. Żle nam się uczyło tego przedmiotu, „kary” i „nagrody” spotykały nas bez związku z naszym przygotowaniem do lekcji czy tym, jak się zachowywaliśmy.

Z podstawówki mam doświadczenie zupełnie innej postawy nauczycielki, naszej wychowawczynie. W żadnym

wypadku nie można o niej powiedzieć, że nie była emocjonalna czy, że była zawsze miła i uśmiechnięta. A jednak ufaliśmy jej i uwielbialiśmy ją. Dawaliśmy się namówić na mnóstwo dodatkowych zajęć – konkursy, w których braliśmy udział całą klasą i indywidualnie, tworzenie własnej gazetki, klasowe święta. Były też spotkania u niej w domu, na które każdy miał przygotować drobny upominek. Była wobec nas szczerą i prawdziwą. Razem z nami cieszyła się i smuciła. Mówiła, co myśli zarówno wtedy, gdy to było dla nas fajne, jak i przykre. Była przy tym troskliwa, opiekuńcza i uważna na nas – tak po matczynemu. W efekcie ten jeden rok był dla mnie najbardziej intensywnym i owocnym okresem z całego czasu, jaki spędziłam w szkole.

Długo uciekałam od swojej emocjonalności, bojąc się jej potencjalnie destrukcyjnego wpływu. Teraz ciągle

uczę się ją oswajać, rozpoznawać swoje uczucia i szukać ich przyczyn. Udało mi się zrozumieć, że to, co czuję, samo w sobie nie jest złe ani dobre. To po prostu informacja. Trzeba ją zrozumieć i zdecydować, co chcę z nią zrobić.

Jezu. Choć w religijnych filmach pokazują Cię prawie jak nieruchomą mumię, to przecież byłeś do nas podobny we wszystkim. Również w swojej emocjonalności. Jakże bardzo widać twoją sztukę zarządzania emocjami: radość miłości w Kanie, współczucie w obecności sióstr zmarłego Łazarza. A przede wszystkim kontrolowany gniew na przekupniów w świątyni. Gniew, który był znakiem prorockim, wydarzeniem symbolicznym. Jezu, bądź naszym mistrzem w oswojaniu emocji.

TRZECI UPADEK POD CIĘŻAREM KRZYŻA

Upadam, ale wstaję, otrzepuję kolana i idę dalej. Nieraz boli, jest trudno, ale to nie powód, żeby rezygnować. Bohaterem się nie rodzisz, a stajesz poprzez swoje wybory – na początku drobne.

Gosia, manager projektów

Co sprawia, że Jezus wstaje po trzecim upadku? Myślę, że takie rzeczy nie wydarzają się same z siebie. Trzeba się w nich ćwiczyć, i to codziennie. W wieku 39 lat, kiedy po urodzeniu trzeciego dziecka nie miałam czasu chodzić na aerobik, zaczęłam biegać. Spontanicznie zapisałam się do projektu, w którym trzeba było podjąć roczne wyzwanie – codzienne bieganie na wyznaczonym dystansie i w określonym czasie. W pierwszym miesiącu trzeba było pokonać codziennie 2 km. Szkoda mi było czasu na chodzenie, stąd już pierwszego dnia pobiegłam. Po pokonaniu tego dystansu myślałam, że padnę z wysiłku. Nie poddałam się i następnego dnia znów ruszyłam. Wraz z kolejnymi miesiącami dystanse były dłuższe. Pojawiły się też limity czasowe. Biegałam pomimo moich ograniczeń. W deszczu, na mrozie, z bolącym kolaniem, z początkami infekcji, pomimo problemów z zatokami, z grypą

żołądkową. I tak przez 218 dni. Aż zmogła mnie choroba. Lekarz dał antybiotyk i kazał leżeć. Posłuchałam. Wyzwania nie skończyłam. To był upadek, który cholernie bolał. Ale postanowiłam, że znów będę biegać. Dziś mam za sobą 462 dni codziennego biegania. W tym czasie znów podeszłam do rocznego wyzwania biegowego. Przez jego ostatnie miesiące biegałam 7 km dziennie, a w ostatnim etapie musiałam co drugi dzień zrobić 10 km w godzinę. I dałam radę. Jestem jedną z niecałych 2% osób, które wyzwanie skończyły. Po co to wszystko piszę? Bo zauważyłam, że moja żelazna konsekwencja biegowa zmieniła moje podejście do wszystkiego. Nie poddaję się tak łatwo, szukam rozwiązań. Porażki nie są dla mnie wersją ostateczną. Upadam, ale wstaję, otrzepuję kolana i idę dalej. Nieraz boli, jest trudno, ale to nie powód, żeby rezygnować. Bohaterem się nie rodzisz, a stajesz

poprzez swoje wybory – na początku drobne.

Jezu. Całe Twoje życie. Dzień po dniu. Każdy dzień, każda chwila tworzyły Ciebie. Stawałeś się. Odkrywałeś swoją tożsamość, swoją misję i swoją przyszłość. A równocześnie pracowałeś nad sobą, by pokonać wszelkie trudności. Gdy było trzeba, byłeś gotowy. Jezu, weź nas na trening przygotowawczy prowadzący do prawdziwego życia.

JEZUS Z SZAT OBNAŻONY

Obnażenie z szat, оголошення, одарення. Zostaje nagość. Nie ma czym się przyślonąć. Nie ma zasłony ani jakiegokolwiek ratunku przed tym, że inni widzą twoją całkowitą bezbronność.

Monika, psycholog

To była lekcja fizyki, siedziałam w ostatniej ławce pod ścianą. Zaraz po dzwonku przeczytałam sms od mamy i szybko wybiegłam z klasy. Rodzice postanowili się rozstać. Uciekłam, żeby nikt nie widział moich łez. Jeszcze nie znałam dobrze tych ludzi i ostatnie, czego chciałam, to odstąpić przed nimi mój ból. Miałam 16 lat, kiedy runął dobrze znany mi świat. Zaczynałam wtedy naukę w liceum, w całkiem nowym mieście, z dala od domu, który się rozsypywał. Nie miałam nikogo dorosłego, kogo mogłabym się wtedy uchwycić i na nim oprzeć. Od rodziców nie mogłam już tego dostać. Pamiętam z tamtego czasu okropną bezradność: nie miałam wpływu na tę decyzję i na to, że zabrano moje bezpieczne dorastanie. Do tego samotność i wrażenie, że nie mam gdzie się schronić, schować, czym zasłonić. Jakby mi ktoś

zabrał ubranie. Wydawało mi się, że wszyscy wiedzą. Że każdy, kto na mnie patrzy, może mnie przeświadczyć i jak w otwartej książce przeczytać tę dramatyczną historię.

Kilka lat później byłam animatorką na rekolekcjach i prowadziłam spotkanie w grupie. Jedna z dziewczyn nie miała swojego Pisma Świętego, pożyczyłam jej więc moje. W pewnym momencie zobaczyłam jej duże poruszenie. Dopiero po kilku dniach odważyła się powiedzieć, że odkryła moje notatki w jednej z ksiąg i strzałkę z napisem „rozwód rodziców”. Okazało się, że sama mierzyła się z podobnym problemem. Przed wyjazdem na wakacje rodzice powiedzieli jej, że się rozstają. Tak jak ja kilka lat wcześniej, wstydziła się tej historii i nie miała komu o tym powiedzieć. Paraliżował ją strach przed zba-

gatelizowaniem albo wyśmianiem. Zrobiłam wtedy to, co kiedyś moi przyjaciele: otoczyłam ją milczącą troską. Bez zbędnych komentarzy, ocen i pocieszenia, po prostu przy niej byłam.

Jezu, uciszyłeś burzę na jeziorze, ale pozwoliłeś na to, aby Cię obnażono. Byłeś mocny, byłeś mocarzem. Mogłeś wskrzeszać umarłych. A pozwoliłeś, aby Cię poniżano. A może było zupełnie odwrotnie. Zgodziłeś się, aby ludzie odkryli prawdę o Tobie. By zobaczyli kim naprawdę jesteś. Już nie w chwale Niedzieli Palmowej, ale ogłoszenia na krzyżu. Jezu, chce być bliżej, bliżej Ciebie.

JEZUS PRZYBITY DO KRZYŻA

Miałem marzenie – dziecko nie ma mnie ograniczać, tylko rozwijać. Oczekując na nie, z radością wyobrażałem sobie, jak razem zdobywamy szczyt, stajemy na wierzchołku i patrzymy aż po horyzont.

Marcin, naukowiec, fizjolog

Kiedy z żoną podzieliliśmy się ze światem piękną nowiną, że niedługo po raz pierwszy zostaniemy rodzicami, zaczęły do nas spływać kondolencje. Ludzie współczuli nam, że

teraz wszystko co dobre się skończy, bo na świat przyjdzie nasze dziecko. To miał być też dla mnie koniec gór. Kilka lat wcześniej stały się one dla mnie wielką pasją. Zacząłem się wspinać, zdobywałem coraz trudniejsze szczyty, m.in. trzy razy wszedłem na Matterhorn.

Teraz miałem zostać ojcem, a to według tego, co mówili inni, oznaczało koniec pasji i wolności. Ale ja miałem marzenie – dziecko nie ma mnie ograniczać, tylko rozwijać. Oczekując na nie, z radością wyobrażałem sobie, jak razem zdobywamy szczyt, stajemy na wierzchołku i patrzymy aż po horyzont. Pragnąłem pokazywać mu mój górski świat i zarażać pięknem, które mnie urzekło. Gdybym wtedy, przed narodzinami pierwszego dziecka, powiedział o tym ludziom, patrzyliby pewnie na mnie z politowaniem. Ale pragnienia mają

wielką siłę, jeśli próbujemy za nimi podążać. Po narodzinach dziecka, żeby móc być z nim, ale też trenować, wymyśliłem specjalne ćwiczenia. Na przykład pompki lub brzuszki wykonywałem wraz z dzieckiem - ono leżało na macie lub siedziało na moich kolanach, a ja ćwiczyłem. Dla niego to ciągłe zbliżanie i oddalanie się było serdeczną zabawą, a dla mnie dobrym treningiem. Od początku robiliśmy też rodzinne wyprawy w góry. Najpierw we troje, a po narodzinach drugiego dziecka we czworo. Minęło kilka lat. Kiedyś schodziliśmy z gór całą czwórką: ja, żona i nasze dzieci - pięcioletni syn i dwuletnia córka. Było już ciemno. Na głowie mieliśmy czołówki, a nad sobą rozgwieżdżone niebo. Po drodze spotkaliśmy tych znajomych, którzy kiedyś przepowiadali mi „koniec gór” i fajnego życia. Nie wiedzieli, że pierwsze wyjazdy w góry z dzieckiem robiliśmy jak mia-

ło ono zaledwie 6 tygodni, a od tego czasu wspólnych rodzinnych wypraw zbierało się co najmniej kilkadziesiąt. Młodsza córka wciąż zresztą pyta: kiedy jedziemy w góry?

Jezu. Zostałeś przybity do krzyża. Ograniczono Twoje ruchy, Twoje możliwości. Ale nie odebrali Ci wolności. Wciąż mogłeś kochać i kochałeś. Mogłeś budować relacje i rozmawiałeś pod krzyżem z Matką. Wciąż dużo mogłeś. A nam wydaje się, że organicznie możliwości zamienia się w organicznie wolności. Stajemy się niewolnikami swoich wyobrażeń o braku możliwości. Jezu, pomóż nam zapomnieć o tym, że się nie da. I otwórz przed nami świat wolności. Wolności do miłości.

JEZUS UMIERA NA KRZYŻU

Odkryłem, że podejmując ryzyko, naprawdę ryzykuję. Ale tylko ryzykując, mogę zmienić siebie.

Marcin, inżynier

Matterhorn to dla mnie góra, o której zawsze marzyłem, to symbol. Wysokość 4478 m i 1400 m pionowej wspinaczki. Utożsamiam ją ze zmianą w moim życiu. Pojechałem na tę górę w roku, w którym zmieniłem pracę i mocno się w nią zaangażowałem.

A także, gdy zostałem ojcem. Wyjazd w Alpy w miesiąc po narodzinach dziecka był decyzją trudną do przyjęcia dla wielu osób. Z każdej strony słyszałem głosy powątpiewania, obraźliwe komentarze i próby zatrzymania mnie w domu. Wierzyła we mnie żona. Idąc na Matterhorn, wybrałem ryzyko, wiedząc, że wyprawa w góry mnie przemieni. Wyjście na ten szczyt nie było łatwe, jednak w mojej pamięci pozostanie na zawsze sytuacja podczas zejścia. Zejście ze schronu na 4000 m rozpoczynało się od zjazdu na linie, a następnie czekał nas trawers śnieżnego zbocza z pomocą stalowej liny poręczowej. Jako pierwszy chwyciłem linę i wbiłem obie nogi w śnieg. Jednak coś poszło nie tak. Nogi zaczęły zjeżdżać po zlodowaciałym śniegu, a stalowa lina

wyślizgiwała się z obciążonych już rąk. Po chwili zjeżdżałem już po śnieżno-skalnym zboczku w dół. W kilka sekund nabrałem prędkości i, pomimo że starałem się łapać czego tylko się dało, pęd zaczął mnie obracać na bok. Walczyłem do końca, aż po 30 metrach wyhamowałem na większych skałach. Byłem poobijany, ale żywy. Gdybym nie wyhamował, mój zjazd zakończyłby się śmiercią. Nie zapomnę tego. Ta wyprawa nie była zuchwalstwem, ale zetknięciem z siłami natury. Góry wymagają pokory. Są większe...

Odkryłem wtedy, że podejmując ryzyko, naprawdę ryzykuję. Ale tylko ryzykując, mogę zmienić siebie.

Te kilka sekund zjazdu zmieniło we mnie więcej, niż mogłem przy-

puszczać. Podjęte ryzyko pozwoliło na nowo przemyśleć każdy wymiar mojego życia: jako męża, ojca, pracownika i społecznika. Widzę w sobie większą wartość w byciu dla ludzi i Boga.

Jezu. Powiedziałeś, abyśmy nadstawili drugi policzek. Z jednej strony, jeśli ktoś nas raz uderzy, to widząc naszą krzywdę, jednak się zatrzyma. Ale, skoro raz uderzył, czemu nie miałby tego zrobić drugi raz... Ryzyko jest istotą naszej drogi przez krzyż do Zmartwychwstania. Jezus mówi: kto chce zachować swoje życie, straci je... (Łk 9, 24).

Jezu, pomóż mi, bym bardziej szukał życia, prawdziwego życia, niż bezpieczeństwa.

JEZUS ZDJĘTY Z KRZYŻA

Dla babci niebo to nie zielone pastwiska, ale pewność, że spotka swoich bliskich i znów będzie czerpać z relacji z nimi.

Michał, programista

Moja babcia urodziła się 17 grudnia 1917 r., w grudniu tego roku obchodziła setne urodziny. Tak, babcia ma 100 lat i nadal cieszy się w miarę dobrym zdrowiem. Dla większości ludzi 100 lat to tylko liczba. Dla mnie to coś niezwykłego – moja babcia urodziła się 2 miesiące po rewolucji październikowej, miała niecałe 22 lata gdy wybuchła II wojna światowa a w 1989 r. była już 72-letnią seniorką. Babcia

uwielbia korale, najlepiej takie duże, czerwone. Praktycznie całe swoje życie spędziła na wsi, prowadząc wraz z dziadkiem gospodarstwo rolne. Otoczona bliską rodziną, przyjaciółmi, znajomymi, żyła w małej społeczności. Rok po śmierci dziadka, z którym przeżyła 50 lat, zamieszkała z moimi rodzicami.

Od 15 lat babcia często powtarza, że chce już umrzeć. Powtarza to niemal codziennie, również wtedy, gdy się modli. A modli się często i głośno. Na początku było to dla nas dziwne, niezrozumiałe. Mówiliśmy: „Babciu, nie mów tak. Nie powinnaś tak mówić, przecież jesteś zdrowa i masz wszystko”. Nie rozumieliśmy jej.

Mijały kolejne lata. Przyzwyczaili-

śmy się do jej mówienia o umiarności. Ona swoje, a my swoje. Pewnego dnia, na jednym ze spotkań formacyjnych, ktoś zadał księdzu pytanie: „czym jest piekło?” Miałem wrażenie, że ten ksiądz w jednej chwili zburzył cały nasz światopogląd. Powiedział, że piekło to brak relacji. Do tej pory zastanawiam się, czy jest to brak możliwości budowania relacji, nieumiejętność ich nawiązywania czy rozwijania. Tak czy inaczej, efektem jest totalna pustka duchowa. Samotność, jakiej nie możemy sobie wyobrazić. To nie tylko brak relacji z drugim człowiekiem, ale przede wszystkim brak relacji z Bogiem. Ta koncepcja bardzo różni się od wpojonej mi wizji ciemnego padołu, gdzie pełno jest ognia, krwi i fizycz-

nego bólu.

Bardzo długo nad tym myślałem. Prawdziwy przełom nastąpił kilka tygodni później. Pojechałem odwiedzić rodziców i babcię. Gdy ona zaczęła swoje „umierać chcę”, nagle zrozumiałem sens tego, o czym mówili ksiądz i babcia. Zrozumiałem, że wielu bardzo bliskich babci osób już nie ma. Odszedł jej mąż, córka, rodzice, rodzeństwo, przyjaciele. Odeszli dawno temu, a ona już nie zbudowała tyłu i takich relacji. I za tym bardzo tęskni. Z powodu utraconych relacji jej życie zaczęło przypominać piekło. Pomimo że jest otoczona wspierającą rodziną, myślę, że

czuje się samotna. Często wspomina, że miała dobre, choć ciężkie życie. Nigdy nie narzekała.

Dla niej niebo to nie zielone pastwiska, ale pewność, że znowu spotka swoich bliskich i będzie czerpać z relacji z nimi. Często mówi o tym, że osoby stamtąd zapewniają ją, że na nią czekają.

Teraz, gdy babcia zaczyna powtarzać swoje motto, ja mówię: „Wiem babciu, wiem, że chcesz umrzeć, ale wiem też, że to Bóg zdecyduje, kiedy odejdiesz”. A może powinienem powiedzieć inaczej: „Wiem babciu, że Bóg zdecyduje o tym, kiedy wrócisz do swoich bliskich. Kiedy znowu ich spotkasz”.

Jezu. Zanurzyłeś się w pustce. Pewnie nie było w niej nic, poza pragnieniami. Czytamy: Lecz Bóg wskrzesił Go, zerwawszy więzy śmierci (Dz 2, 24). A za chwilę: powiedzcie Jego uczniom: Powstał z martwych (Mt 28, 7). Zaraz, zaraz. Jezu, czy Ty powstałeś z martwych, czy zostałeś wskrzeszony?

A może jedno i drugie. Twoja miłość do Ojca i Ojca do Ciebie zadziałały jak magnes. Przyciąganie było dwustronne. Takie jest właśnie zmartwychwstanie. Rodzi się z siły relacji. Jezu, pomóż mi budować silne i prawdziwe relacje.

JEZUS ZŁOŻONY DO GROBU, BY ZMAR- TWYCH- WSTAĆ

Zauważyłem, że gdy z kimś rozmawiam, mam tendencję do potakiwania, wrzucania swoich przemyśleń, komentowania. Mam wrażenie, że wtedy nie skupiam się na tym, co mówi druga osoba, na rozumieniu jej.

Paweł, przedsiębiorca

Od dłuższego czasu pracuję nad zbudowaniem w sobie przestrzeni ciszy. Ciszy na modlitwie, ciszy, gdy ktoś mówi. Ciszy, gdy mówić nie trzeba, bo wystarczy obecność.

Zauważyłem, że gdy z kimś rozmawiam, mam tendencję do potakiwania, wrzucania swoich przemyśleń, komentowania. Mam wrażenie, że wtedy nie skupiam się na tym, co mówi druga osoba, na rozumieniu jej.

Kiedyś doświadczyłem umierania

mojej mamy chrestnej. Ciężki nowotwór, wiele miesięcy w szpitalu. Później w domu. Byłem nastolatkiem. Bardzo to przeżywałem. Nie mogłem zrozumieć choroby. Nie wiedziałem, jak się zachowywać. Jednak miałem poczucie, by przy niej być. To, że nie wiedziałem, o czym mówić, sprawiło, że więcej słyszałem. Pamiętam rozmowy o sensie, o bólu, o przygotowywaniu się na odejście, o strachu. Słyszałem więcej. Byłem obecny. To było dla mnie ważne i pamiętam to do dzisiaj.

Niedawno mój przyjaciel zaproponował mi wyjście na EDK. Jego syn urodził się z nieuleczalną chorobą. Sam jestem tatą, nie potrafię sobie wyobrazić, co przeżywał. Nie wiedziałem, co mam mówić. Zamieniliśmy tylko kilka słów przed i po przejściu trasy. Przez całą drogę myślałem nad tym, co mam powiedzieć. Szukałem odpowiedzi, słów pocieszenia. Pust-

ka i cisza. Czułem, że to jednak nie jest ważne. Ważniejsze jest, że nie został sam. Że byliśmy razem.

Jezu, spoczywający w ciszy grobu. Jezu, wsłuchujący się w ból całego świata. Jezu, otwierający groby i uwalniający umarłych z braku nadziei. Jezu, nowy początek naszego życia. Jezu, przyłóż swoje ucho do mojego serca.

ZMARTWYCH- WSTANIE

Gdy już odpoczniesz i odeśpisz EDK, wróć myślami do tego, co odkryłeś. Pomyśl też, co możesz i chcesz zmienić w swoim życiu. Odważ się na zbudowanie planu rozwojowego.

Ks. Jacek WIOSNA Stryczek, pomysłodawca EDK

Każdego dnia chcę żyć lepiej, chcę zrobić mały postęp w poprawie jakości mojego życia. Nie chcę żyć według schematów i stereotypów.

Piotr, przywódca Męskiej Strony Rzeczywistości

W czasie ostatnich wakacji w gronie znajomych rozmawialiśmy o zarządzaniu pieniędzmi. Okazało się, że nie mam tego przemyślanego i poczułem, że pora coś z tym zrobić. Poświęciłem kilka miesięcy na zgłębianie wiedzy o finansach domowych. Przeczytałem wszystkie dostępne blogi, przetestowałem aplikacje finansowe. Słuchałem podcastów, stworzyłem listę lektur do przeczytania. Uporządkowałem konta bankowe, dzwoniłem do znajomych, którzy są ekspertami w tej dziedzinie. Zrobiłem duży krok do przodu. Stworzyłem profesjonalny budżet domowy. Mamy z żoną cele finansowe, zarówno osobiste jak i rodzinne, krótkoterminowe i długofalowe. Teraz zapisuję się na kurs inwestowania. Za kilka miesięcy będę wiedział jeszcze więcej.

Podobnie z wychowaniem dzieci. Bardzo łatwo wejść tutaj w koleiny.

Od samego początku chcieliśmy z żoną uczestniczyć we Mszy Świętej razem z naszymi dziećmi. Mamy małe dzieci: 3,5 i 2 lata. Ciężko jest im wytrzymać spokojnie całą Mszę i szanujemy to. Przez 3 lata szukaliśmy z żoną optymalnej formy wspólnych Mszy.

Przetestowaliśmy kilkadziesiąt sposobów: chodziliśmy rano, w południe i wieczorem. Dawaliśmy dzieciom jeść w trakcie Mszy, zabieraliśmy siatkę zabawek, chodziliśmy po kościele. Siedzieliśmy przed samym ołtarzem i na chórze, siedzieliśmy w ławkach bez możliwości łatwego wyjścia, byliśmy na zewnątrz kościoła. Wyciszailiśmy dzieci jadąc na dłuższy spacer przed Mszą. Tłumaczyliśmy im, co się dzieje w poszczególnych etapach Mszy. Ciągłe szukamy i ciągle uczymy się naszych dzieci. Pewnie za jakiś czas znów odkryjemy nowe moż-

liwości bycia razem na Mszy. Zależy nam na tym, aby wiara inspirowała nasze dzieci.

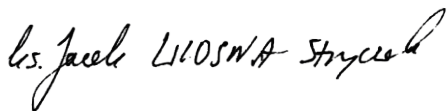
Taki mamy styl życia – szukamy prawdy. Pracujemy nad podnoszeniem jakości naszego życia. Rozumiemy, co powiedział Jezus: trzeba się nam na nowo narodzić. Praktykujemy to.

Jezu. Ty jesteś Drogą, Prawdą i Życiem. Jestem tutaj, bo chcę i pragnę pięknego życia. Pomóż mi zamienić EKSTREMALNĄ DROGĘ KRZYŻOWĄ w drogę pięknego życia. Jestem tu, bo pragnę pięknego życia.

ZAKOŃCZENIE

Z każdym rokiem EKSTREMALNA DROGA KRZYŻOWA staje się tym, czy miała być. Wyprawą po nowe życie. Trudy i przeciwności są tylko narzędziami, które mają pomóc w przemianie. W odnalezieniu nowej przestrzeni życia. Nowych pomysłów na życie. Pamiętaj. To jest twoje życie. Nikt za Ciebie nie przeżyje Twojego życia. Wybierz piękne życie.

Ks. Jacek WIOSNA Stryczek, pomysłodawca EDK



EDK – jest drogą przełomu. Pomaga znaleźć nowe, lepsze życie.

Ks. Jacek WIOSNA Stryczek – jest twórcą SZLACHETNEJ PACZKI, EDK i WIO.

WSPÓLNOTA INDYWIDUALNOŚCI OTWARTYCH (WIO) jest środowiskiem, w którym powstała SZLACHETNA PACZKA I EDK.

Męska Strona Rzeczywistości – to część WIO. Jest wspólnotą mężczyzn i drogą wszechstronnego rozwoju męskości prowadzącą do zmiany jakości życia.